

Weźmy pod uwagę atrybucję ubioru. Ubranie wiele mówi o tym, kim jesteśmy, lub kim chcielibyśmy być, zaś buty od wieków były wyznacznikiem statusu i elegancji. Pozwalały noszącym je wyróżniać się z tłumu, mówiły o przynależności do danej warstwy społecznej. Buty są nie tylko wyrazem osobistego gustu, ale mogą też być manifestem pewnych kodów kulturowych. Dobrym przykładem są tu „glany” – wzorowane na butach wojskowych obuwie, noszone obecnie przez subkultury bazujące pierwotnie na militarniej strukturze (skinhead), ale także przez subkultury anarchizujące, a więc zupełnie przeciwstawne (punk). Wygodne buty, przeznaczone dawniej do jazdy na deskorolce, obecnie pozwalają identyfikować subkultury wywodzące się od „skateboarderów”, a więc szeroko rozumiane środowisko hip-hopowe. Motyw czaszek czy żyłek na butach przypisany jest z kolei do młodzieży identyfikującej się jako „emo”. W większości wymienionych tu przypadków but jest jednym z wielu elementów identyfikacji przynależności, zawsze jednak jest niezwykle istotny, a np. w przypadku glanów stanowi podstawę charakterystycznej garderoby. Wzorzec kulturowy jest tu na tyle silnie zakorzeniony, że bez zastanowienia rozpoznajemy, z kim mamy do czynienia. Koturny – noszone przez wszystkich aktorów greckich tragedii – stanowią dziś dosłowny wyraz ludzkiego pragnienia chodzenia z wysoko uniesioną głową. „Styl koturnowy”, to styl przesadnie podniosły, sztuczny i nieprawdziwy. Obuwie sportowe w naszych czasach również stało się oznaką szczególnego statusu społecznego, w ramach którego pierwotne znaczenie uległo odwróceniu, co widać na przykładzie wysokiej ceny markowych „adidasów”.

To, jakie obuwie będziemy nosić, pozostaje zazwyczaj pochodną naszego charakteru, jest to nasz indywidualny wybór. Oprócz chęci manifestowania przynależności do kręgu kulturowego (lub jej braku), dany wybór determinowany jest też estetycznym smakiem („ulubionym kolorem”), charakterem pracy, jaką wykonujemy, klimatem w jakim żyjemy, aktualnymi trendami, wreszcie zasobnością portfela. Posiadacz nowych lub markowych butów mimowolnie manifestuje swoją zamożność, a więc w tym wypadku but występuje niejako w roli gadżetu. Buty nie tylko umożliwiają chodzenie po ziemi, chronią nas przed zranieniem i zabrudzeniem, ale wyrażają też stosunek do rzeczywistości. Buty mają podeszwy. Lekka, cienka podeszwa jest wyrazem dobrego osadzenia w realiach społecznych. Wyraża brak buntu przeciwko ogólnie przyjętym zasadom władzy; ujawnia takt, spolegliwość, wyrozumiałość. Gruba podeszwa, to z kolei świadectwo przeciwstawiania się normom, które tłamsiły człowieka w przeszłości, zyskanie bezpiecznej podstawy dla swojego bytu i dla indywidualnej tożsamości. W tym wypadku buty stanowią gwarancję swobody, której być może kiedyś brakowało. Buty z ozdobnymi kłamekmi, sprzączkami, to obrona połączona z uzależnieniem. Sprzączka to przecież tarcza: człowiek chce być jeszcze bardziej wolny niż jest, powiększa zakres swobody jednocześnie odgradzając się od niej tarczą, jakby nie potrafił z niej korzystać. Symbolika buta ma jeszcze wiele innych możliwych wykładni; jak każdy

symbol – ukrywa bardziej złożoną rzeczywistość. Buty – ich kształt, kolor, podeszwa, ozdoby – jako znaki „noszone” w najgłębszej warstwie podświadomości, odpowiadają też za instynkt rozmnażania i zachowania gatunku.

Kobiety chodzą na wysokich obcasach dlatego, ponieważ podkreślają one atuty ich ciała, na które mężczyźni podświadomie zwracają uwagę przy wyborze partnerki. A czym są buty na szczególnie wysokich obcasach, czyli szpilki? W zależności od interpretacji mogą być odczytane jako symbol wyzwolenia, pewności siebie i niezależności, zaś w skrajnych przypadkach wywołują skojarzenia z kobiecą władzą nad mężczyznami, z „braniem mężczyzny pod pantofel”. Skrajne feministki – przeciwnie – twierdzą, że szpilki to symbol przemocy wobec kobiecego ciała, bowiem ułożenie stopy w takim bucie jest nienaturalne i naraża na upadek. Kojarzy się to ze zniekształceniem kobiecych stóp w kulturze chińskiej. Jednak buty na wysokim obcasie są powszechnie uważane za najbardziej kobiece i seksowne. Ich noszenie podnosi poczucie kobiecości i pewności siebie. Szpilki są przeciwwagą dla kobiecości rozumianej jako łagodność i potulność, symbolizują asertywność i nowoczesność. I choć często bywa tak, że wysokie obcasy sprawiają większą przyjemność postronnemu obserwatorowi (mężczyźnie), niż osobie która je nosi, żadna kobieta z nich nie zrezygnuje wiedząc, że nic w takim stopniu nie podnosi jej wartości.

Niezależnie od rodzaju wybranych butów, zawsze będą one nosić ślady użytkownika. But zmienia swój kształt dzięki nodze, na której jest noszony, niszczy się, zużywa. Stare buty przypominają o przeszłości, wywołują dobre i złe wspomnienia. Mamy tu do czynienia ze współistnieniem aspektu portretowego i aspektu martwej natury. Z jednej strony noszony (znoszony) but jako przedmiot – temat obrazu – jest w zasadzie elementem martwej natury; jego zużycie przychodzi na myśl przemijanie, a więc *vanitas*. Z drugiej zaś – nosi jednocześnie znamiona portretowe, będąc atrybutem świadczy o swoim obecnym (byłym) Właścicielu; nosi ślady użytkowania, będąc zarazem śladem indywidualnego użytkownika. Chodzi w tym wypadku o ślady zewnętrzne, charakterystyczne dla danej osoby (takie jak wytarcia, zabrudzenia, deformacja podeszwy), a także o ładunek emocjonalny, związany z sytuacjami, jakie Właściciel przeżył w butach; z okolicznościami i zdarzeniami, z jakimi mu się one kojarzą.

Nagromadzenie butów kojarzy się z bałaganem, rozgardiaszem, chaosem, co może wynikać właśnie z podświadomego przypisania buta do osoby, przez co nagromadzenie butów sugeruje niejako ludzkie zgromadzenie. Idąc tym tropem możemy rozszyfrować genzę częstej w ikonografii asocjacji – dużej ilości butów z obozami zagłady (np. Auschwitz w sztuce Józefa Szajny). Widok zgromadzonych tam setek par obuwia szczególnie zapada w pamięć, ponieważ automatycznie przychodzi na myśl ich dawnych właścicieli. Dlatego przeciętny odbiorca, oglądając obraz przedstawiający masę butów, niejako automatycznie widzi ludzi przywiezionych do Auschwitz, wyobraża sobie ich cierpienie i śmierć.



Rozstawione na ziemi obuwie jest natomiast demonstracją pustki, bólu przemijania. Pojedyncze buty, bez pary, rozsznurowane, sprawiają wrażenie porzuconych. Wywołują w nas poczucie osamotnienia.

Tylko nowe buty przywołują zupełnie inne skojarzenia – wszystkie są takie same, nieokreślone, pozbawione charakteru. Nie wywołują wspomnień, tylko uczucia estetyczne – mogą się nam podobać lub nie. Brak powiązania buta z właścicielem nadaje obuwiu zupełnie odmienne znaczenie: stają się nie tylko martwym, czysto estetycznym przedmiotem, ale też mogą być odbierane jako swego rodzaju zapowiedź. Pusta powłoka, czekająca (z wytęsknieniem?) na wypełnienie, dopiero będzie współistnieć z przyszłym właścicielem, zostanie przez niego naznaczona, stanie się z nim tożsama, będzie nosić jego ślad.

Buty nie tylko noszą na sobie czyjeś ślady. Same też je pozostawiają, symbolizując przebytą już przez Właściciela drogę. Będąc materią łączącą Wła-

ściciela z podłożem, stają się znakiem, za pomocą którego składa on swój podpis na ziemi. Stare, zużyte buty zawsze pozostawiają po sobie uczucie tęsknoty. Tęsknoty za przeszłością – za czymś, co już nie powróci. Są autentyczne, prawdziwe, nie sfalszowane. Są związane ze światem, który przeminął. Człowiek odchodzi, pozostają jego ślady.

But opowiada. Mówi o człowieku. Wielość butów uosabia przede wszystkim motyw tłumu i zbiorowości, której – mimo egzystencjalnej osobności – jesteśmy częścią. Dlatego na swoich obrazach nie umieszczam wyłącznie własnych butów, lecz także przypadkowo znalezione, lub podarowane przez innych. Celowo je gromadzę, grupuję, często przeskalowuję, by podkreślić ich wielkość na poziomie znaczeniowym, i zarazem usprawiedliwić ich różnorodność. Poszczególne buty mają bowiem inne cechy: damskie, męskie, nowe, stare, zniszczone, brudne – różnią się wyglądem, kolorem, właściwie wszystkim. I choć

każdy z nich ma swoją historię, stanowią jedność; choć każdy nosi ślady swoich użytkowników, w zbiorowości zatracą się ich indywidualność. Jest to zbiorowość innego rodzaju, niż ma to miejsce w portrecie grupowym, gdzie poszczególne cechy ludzi są nadal widoczne. W tym wypadku materia malarska obrazu skłania do czytania kilku czy kilkunastu różnych butów abstrakcyjnie. Elementy zbioru zlewają się w całość, ich dotychczasowa indywidualność przestaje mieć znaczenie, co skłania do odbioru ich jako masy, jednego spójnego organizmu. Składa się co prawda z jednostkowych konkretnych, jednak przestają być one czytelne w kontekście dominującej całości. Są już „czymś innym”. Tym, czym były, pozostają już tylko na poziomie świadomości odbiorcy. Natomiast w sensie czysto plastycznym każą się traktować jako jeden twór, bez jednostek w jakikolwiek sposób uprzywilejowanych. Nieważny jest pojedynczy but, ważna jest całość, stosunek wielości do jedności, do masy.

## Niech się dzieje teraz

HANNA UCHMAŃSKA

Pamiętam z dzieciństwa nieustannie powtarzane słowo MUSISZ, które przesładowało mnie przez wiele lat.

- Musisz być grzeczna, bo tak trzeba, wypada, bo każdy, kto jest grzeczny, to... - Musisz pomagać, przecież my tyle dla ciebie robimy, aby ci... Zbyt mała byłam, aby wtedy rozumieć, co znaczy „to...” i „aby ci...”, ale posłusznie starałam się.

Gdy przyszły szkolne lata, znowu słyszałam: - Musisz się uczyć, aby w przyszłości... - Musisz być solidna, bo dzięki temu zdobędziesz... - Musisz być lepsza niż inni, bo tylko wtedy... I tak nieustannie patrzyłam w przyszłość, żyłam nią, zabiegałam, dążyłam, pędziłam, choć nie do końca pojmovalam powtarzane wciąż: „aby w przyszłości...”, „zdobędziesz...”, „tylko wtedy...”.

Mijały lata, przyszłość stawała się coraz bliższą, ale nie pamiętam, by zagrościła na dłużej. W pracy znowu słyszałam: - Musisz się starać, bo tylko najlepszy...

- Musisz się spieszyć, bo terminy, bo czas ucieka... - Musisz to zrobić dziś, bo jutro...

I choć nie było to dla mnie oczywiste, że „tylko najlepsi...”, „bo czas ucieka...”, „bo jutro...” – to, jak w amoku, podejmowałam kolejne wyzwania.

Jeszcze wtedy dzwoniło w uszach monotonne: - Musisz wyjść za mąż, patrz ona już... - Musisz mieć dzieci, bo one kiedyś... - Musisz być dobra, cicha, troskliwa, a wtedy... Dziś nie wiem czy wówczas zastanawiałam się tak naprawdę, czy tego chcę i czy ważne było dla mnie, że: „ona już...”, „bo one kiedyś...”, „a wtedy...”. Robiłam co trzeba i dalej pędziłam, zabiegałam, troszczyłam się o wszystko i wszystkich, bo przecież MUSIAŁAM.

Przyszedł taki czas, że nikt już nie mówił mi MUSISZ, BO. To było w mnie, tak wszechogarniające i natrętne, że można było się w tym pędzić – za przyszłością swoją i bliskich – zupełnie zatracić. W tym wszystkim na-

wet nie spostrzegłam, jak przez blisko pół wieku żyłam tylko w jednym wymiarze – w przyszłości.

Mam magiczne 50 lat. Jestem na emeryturze, choć nie muszę. Krzyczę: dość!!! Zaczynam żyć – najpiękniejsza jest TERAZ. Wstaję rano, patrzę w okno, zapominam sen, mam nowy dzień, MÓJ dzień. Nareszcie mogę realizować siebie, tu i teraz. Już nikt nie ma prawa ingerować w moje TERAZ. Ktoś obok mnie nadal coś „musi, bo...”. On nie wie jeszcze, że magiczne zdanie: NIECH SIĘ DZIEJE TERAZ nie musi być snem, lecz najprawdziwszą jawą. Wystarczy tylko obudzić swoje JA, wyrzucić w kącie „bo...”, pozwolić sobie na egoizm, który nieustannie skrywany nie daje rozwinąć szeroko skrzydeł.

A na trzeci wymiar, na rozważania o przeszłości, i tak kiedyś przyjdzie czas, gdy powiem: - Tak było, bo...

